

Aleksandra Grabiec

Nigdy wcześniej nie widziałam tego zdjęcia, dopiero po śmierci babci, kiedy likwidowano mieszkanie w Katowicach trafiły do moich rąk pamiątkowe albumy oraz mnóstwo ciekawej dokumentacji. Na podstawie tych pamiątek powstał ten tekst.

Moja babcia, Maria Grabcowa z d. Kotecka (1893-1979)



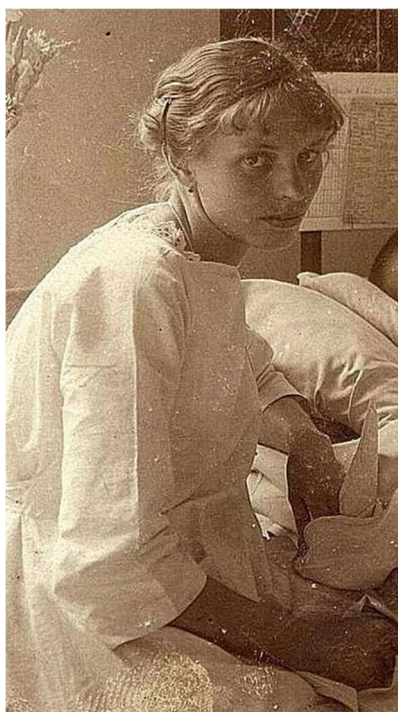
Babcia w Krakowie jako 19 letnia dziewczyna, 1912

Wspominam z rozrzewnieniem te lata, w których dane mi było być blisko babci, której nie ma już wśród nas prawie 40 lat. Całe dzieciństwo spędzałam z wielką radością w Katowicach, na Koszutce, gdzie babcia mieszkała ze swoją córką i wnukiem. Z zainteresowaniem słuchaliśmy opowieści o minionym życiu, historiach rodzinnych, a zwłaszcza o samej rodzinie.



Salomea i Tomasz Koteccy

Rodzice mojej babci, Salomea Warjan z Woli Zabierzowskiej urodzona w 1858 roku i Tomasz, pochodzący z Bysiny koło Myślenic, ur. w 1863 roku mieszkali w Krakowie tuż przy rynku, na Szewskiej. Swoje wspólne życie rozpoczęli w Nowej Wsi narodowej i tam, 24 marca 1893 roku urodziła się Maria Kotecka, moja babcia, która przekazywała nam - wnukom wartości jakie są najważniejsze w życiu. Jej postawa była dla nas zawsze wzorem a zwłaszcza jej szacunek i zdolność umiłowania wszystkiego co nasze, polskie. W Krakowie ukończyła szkołę powszechną i Seminarium Nauczycielskie, wybrała zawód nauczycielki.



Maria Kotecka – Kraków, 1917

W czasie I wojny światowej wraz z innymi krakowskimi nauczycielkami została zmobilizowana jako sanitariuszka. Wojnę przeżyła pielęgnując rannych w zamienionej na szpital szkole u stóp Wawelu. Za to, od Franciszka Józefa otrzymała krzyż zasługi.



Szpital w Krakowie, I wojna śm.



I wojna, sanitariuszki szpitala pod Wawelem, trzecia od prawej Maria Kotecka



Szkoła Ludowa w Ściborzycach, pierwsza od prawej Maria Kotecka, 1919

Po zakończeniu wojny podjęła pracę w majątku w Ściborzycach obok Ojcowa, gdzie poznała Ślżaczkę spod Góry św. Anny, przyszłą żonę Jana Dziuby, przyszłego posła do Sejmu Śląskiego. To przez nich poznała Alojzego Grabca z Ligockiej Kuźni, również nauczyciela. Kolejny raz spotkali się na własnym ślubie 16 maja 1922 roku, który odbył się w Krakowie w kościele p.w. Wszystkich Świętych.



Maria i Alojzy Grabcowie w dniu ślubu, Kraków, 16 maj 1922

W lipcu babcia przyjechała na Śląsk, którym była zachwycona dużo wcześniej. Bowiem w 1916 roku, jak pisała w swoim zachowanym do dziś pamiętniku spotkała się po raz pierwszy z ludem śląskim. Wówczas jej brat ożenił się ze Ślązaczką, której rodzina została wysiedlona z Toszka, ze swoich rodzinnych stron. To bratowa i Maria ze Ściborzyc opowiadały jej godzinami o prześladowaniach Ślązaków przez Niemców. Także opowieści męża Alojzego, który jako wielki patriota walczył za swój kraj, jeszcze bardziej przyczyniły się, że babcia pokochała Śląsk i Ślązaków, o których zawsze mówiła z dumą, że są uczciwi, pracowici i sumienni. I są patriotami, dowodem czego powstańczy zryw i walka która okazała się sukcesem. I została na Śląsku aż do śmierci, traktując śląską ziemię, jako swoją własną. Wraz z moim dziadkiem, który walczył w powstaniach śląskich krzewili polskość jako nauczyciele i patrioci.



Starka z Ligockiej Kuźni (matka Alojzego), Maria i Alojzy Grabcowie, z Mieczkiem, Bolkiem i Wandą, Golejów 1926

I tak wychowali piątkę swoich dzieci. Marzyli o „poczcie królów polskich”. Nie udało się. Na świat przyszedł Mieczysław, Bolesław, Wanda, Kazimierz i Leszek.



Maria i Alojzy Grabcowie z dziećmi, Czerwionka 1930

I wychowali je w duchu polskiego patriotyzmu i wykształcili najlepiej jak potrafili. Babcia uczyła szkolne dzieci mówiące tylko gwara, poprawnej polszczyzny i w tym pomagał jej dziadek, który mówił pięknie po polsku pomimo że jego matka posługiwała się jedynie gwara śląską, tak w mowie jak i w piśmie.

Cofając się w czasie wspomnę kiedy babcia w 1928 roku otrzymała zwolnienie od Wojewody Śląskiego w myśl postanowień ustawy dotyczącej rozwiązania stosunku służby nauczycielskiej wskutek zawarcia związku małżeńskiego, nie czekała, napisała odwołanie do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ale niestety, ministerstwo zatwierdziło orzeczenie Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego i odmówiło ponownego zatrudnienia. A babcia chciała nadal być nauczycielką, chciała wykonywać swój zawód, pracować z dziećmi i młodzieżą. Przekazywać im wartości, pracować społecznie i być społecznikiem, bo tak moi dziadkowie pojmowali swój zawód. Tak więc nie czekając wstąpiła do Związku Towarzystw Polek, dołączyła do grona kobiet, które walczyły we wszystkich powstaniach Śląskich o polski Śląsk. Od tego momentu uczyła robótek ręcznych i krawiectwa, organizowała wykłady i odczyty na temat krzewienia polskości, zabawy, wycieczki i spotkania towarzystwa, pomagając potrzebującym co wcześniej, jeszcze w Krakowie robiła będąc jedną z członkiń Arcybractwa Dobrej Śmierci. Pracowała w Związku Polek zgodnie z jej reguła „Bóg, Rodzina i Ojczyzna”. Kiedy rozpoczęto budowę kopca Piłsudskiego brała udział w jego powstaniu wraz z członkiniami Związku Polek, a także zaangażowała całą swoją rodzinę.

Rybnickie Towarzystwo Polek podczas budowy kopca Piłsudskiego w czerwcu 1935 roku (piąta od lewej Maria Grabcowa)



Rodzina Grabców podczas budowy kopca Piłsudskiego (druga od lewej Maria Grabcowa, Mieczek, Wanda, Leszek, Bolek, mąż Alojzy i syn Kazimierz)

Angażowała się we wszystkie sprawy społeczne związane z krzewieniem polskości. I za to ją szanowano i podziwiano. Także za szlachetność, mądrość i odwagę w każdym z działań.

I nadszedł wrzesień 1939 roku. Wówczas dziadkowie mieszkali przy wiejskiej szkole w Gorzyczkach i tak jak inni pracownicy państwowej administracji otrzymali nakaz ewakuacji. Więc rzucili się do ucieczki. Będąc za Biłgorajem zawrócili, bo nie było już gdzie uciekać. W połowie października byli znowu w Gorzyczkach. Wyrzucono ich ze służbowego mieszkania przy szkole, przenosząc cały ich dobytek do prowizorycznej izby i tam spędzili wojnę, w głodzie i ubóstwie. Bo nie podpisali Volkslisty. Starsi chłopcy, w tym mój tata zostali przymusowo skierowani do pracy w składnicy złomu w Rybniku, męża wysłano do pracy aż za Zawiercie a babcia została z dwojgiem młodszych dzieci, bez środków do życia, bez jedzenia. Przeżyła dzięki mieszkańcom Gorzyczek, którzy codziennie narażając własne życie podstawiali pod drzwi coś do jedzenia. Babcia wszystkie te dary wpisywała do

notatnika, który do dzisiaj stanowi dowód wojennych czasów, wiedząc, że po wojnie należy z każdym z sąsiadów rozliczyć się z osobna. Taka była moja babcia. Uczciwa, szlachetna, honorowa i taką ją zapamiętaliśmy. I tego nas uczyła od najmłodszych lat scalając rodzinę, szanując wszystkich razem i z osobna. Do tego pełna poświęceń, bez narzekania. Przykładem tego jest fakt że nigdy nie miała własnego mieszkania. Dziadkowie, jako nauczyciele przenoszeni byli co parę lat do kolejnej szkoły, zawsze urządzając swoje gospodarstwo w służbowym mieszkaniu. Swoje wspólne życie zaczęli w szkole w Golejowie, potem były szkoły w Czerwionce, Świętochłowicach, na końcu trafili do Gorzyczek.



Szkoła w Golejowie, k. lata 30-tych XX w. (czwarta od lewej Maria Grabcowa)

Po śmierci dziadka, babcia zakończyła pracę zawodową, do której wróciła natychmiast po wyzwoleniu w 1945 roku, wędrując od tego momentu pomiędzy synami, którzy rozproszyli się po całym kraju. Więc mieszkała kolejno u każdego z nich pomagając w wychowywaniu dzieci. Kiedy w 1955 osiadła na stałe u córki w Katowicach, będąc nie tylko dla niej wsparciem przy wychowywaniu jej jedyne go syna, także pomagała wszystkim sąsiadom, którzy byli w potrzebie, w ten sposób spłacając długi wobec tych którzy pomogli jej i dzieciom przeżyć II wojnę. Tam na Koszutce, co roku, 24 marca, zjeżdżała się do maleńkiego mieszkanka ze wszystkich stron Polski wielka rodzina Grabców. Było to wielkie święto kolejnych urodzin naszej babci, babci która była najważniejszym autorytetem i mentorem, którą wszyscy szanowali i doceniali za wszystko co zrobiła w swoim życiu. Kiedy jej zabrakło, już żaden dzień nie był taki sam jak za jej życia. I chociaż nadal spotykaliśmy się na Koszutce, to już nie było tak samo. Po śmierci cici, przystanek – Katowice, przestał istnieć. A kiedy spotykamy dzisiaj, zgodnym chórem twierdzimy, jakie to

były piękne czasy, kiedy wszyscy co roku byliśmy na Koszutce. Że tego nam brakuje. Tych niekończących się opowieści, wspomnień, tego babcinego spokoju, dyplomacji i cierpliwości. Wiele dla nas wszystkich znaczyła. Zmarła w październiku 1979 roku dożywszy 86 lat. Pochowana została na cmentarzu na ul. Sienkiewicza w Katowicach.



Ostatnie, 86 urodziny 25.03.1979 r.

Aleksandra Grabiec